

OKP stopień brązowy – Szczecin (4)

Odnaka Krajoznawcza Polski stopień brązowy - Szczecin

W czerwcu 2009 roku odwiedziłem miasto, w którym się urodziłem, czyli Szczecin. Oczywiście fakt ten bardzo mi pomógł gdyż bywałem tu wielokrotnie i trochę orientuję się jak dotrzeć do poszczególnych obiektów. Samochód zostawiłem na parkingu w pobliżu policji. Dalej wędrowałem pieszo, uznałem bowiem że tak będzie najsprawniej. Od razu też dotarłem do Bramy Portowej. Obecnie w obiekcie tym znajduje się sklep "Cepelia" i taką dostałem pieczętkę. Bez problemu zdobyłem pieczętkę w kościele św. Jana Ewangelisty i w archikatedrze św. Jakuba Apostoła. Z tym, że u św. Jakuba jest możliwość za jedyne 8 złotych wjechać windą na wieżę i podziwiać Szczecin z góry. Naprawdę warto. Wokół Placu Orła Białego znajdują się prawie same banki, szkoły, firmy i instytucje. I właśnie dlatego w dni wolne od pracy mamy małe szanse zdobyć jakąś pieczętkę. Można wtedy podejść do Agencji Turystycznej gdzie potwierdzimy nasz pobyt bez problemu. W Muzeum Narodowym mieszczącym się w ratuszu spotkała mnie niespodzianka.



Dostałem nie tylko ozdobną pieczętkę ale także bilet ulgowy za 5 złotych. A na Zamku Książąt Pomorskich trafiłem akurat na piękny ślub oraz na występy zespołów folklorystycznych. Okazało się, że okazją do tych prezentacji były Dni Kultury Ukraińskiej. Teraz, po krótkim spacerze, dotarłem na Wały Chrobrego i zwiedziłem Muzeum Morskie. Tu także można wejść, bardzo ciasnymi i krętymi schodami, na wieżę widokową. Ale żeby nie było tak łatwo schodów tych jest aż 230. Po tak dużym wysiłku zapragnąłem nieco odpocząć, udałem się zatem nad wodę i dosłownie w ostatniej chwili wsiałem na stateczek, którym wypłynąłem pozwiedzać port. Byłoby to bardzo ciekawe i fajne gdyby nie turyści niemieccy. Zachowują się oni bardzo swobodnie i tak głośno, że niewiele słyszałem z informacji podawanych przez głośniki. A dodam, że ta przyjemność kosztuje 22 złote. Ponieważ rejs trwał dwie godziny to zanim dotarłem do samochodu i przejechałem na Cmentarz Centralny administracja była już zamknięta

i pieczętkę dostałem w kwaciarni przed wejściem. Sam cmentarz jest ogromnym założeniem parkowym i można tu chodzić całymi godzinami. Pochowano tutaj moją babcię, która przeżyła ponad sto lat. Ostatnim miejscem, które miałem odwiedzić w Szczecinie było Jezioro Szmaragdowe. Zanim jednak tam dotarłem nieco się spociłem. Pojechałem ulicą zgodnie z planem miejskim. Ba, jeszcze, gdy zaczęły się jakieś chaszcze a skończyła ulica zapytałem napotkanego "rybo łapa" czy dobrze jadę. Odparł, że jak najbardziej. A tymczasem wjechałem na dwumetrowej szerokości płyty betonowe bez najmniejszej możliwości zawrócenia. Wokoło, jak okiem sięgnąć, widać same szuwały. Po jakimś kilometrze stanąłem bo wydawało mi się, że samochód zaczął się kołysać. Nie wierzyłem, ale okazało się to prawdą. Betonówkę ułożono na terenie bagienym. No to ładnie - pomyślałem sobie. Wystarczy teraz żeby ktoś nadjechał z przeciwka. W oddali zobaczyłem nasyp z mostem, a właśnie on był moim celem. Docisnąłem gazu i tylko patrzyłem czy nic nie jedzie z drugiej strony. Cały czas czułem lekkie uginanie płyt. Miałem jednak szczęście i po kilkunastu minutach wyjechałem na normalną drogę. Nawet nie myślałem, że tak bardzo się ucieszę na widok asfaltu.

Przy jeziorze znajduje się stylowy zajazd o nazwie "Szmaragd". Mimo dużego tłoku, miało tu miejsce przyjęcie weselne, panie z obsługi znalazły chwilkę żeby podstemplować moją kronikę. Spacerując wokół jeziora zauważyłem jakiegoś człowieka. Wyglądał on na tyle nietypowo, że zagadnąłem go. Była to osoba opiekująca się nietoperzami zimującymi w podziemiach jakie tutaj pozostały. Teraz pozostało mi już tylko wrócić na parking i poszukać jakiegoś noclegu w drodze do domu, bo pierwszą noc spędziłem w mieście, ale

nie byłoby sensownie pchać się z powrotem do niego. Rano dotarłem do Stargardu Szczecińskiego, gdzie obejrzałem kościół NMP Królowej Świata.

W Pyrzycach pospacerowałem wzdłuż murów miejskich, przy których co kilkadziesiąt metrów ustawiono tablice informacyjne z opisami. Bardzo to usprawniło zdobycie informacji na temat tego co właśnie oglądamy i faktów historycznych. Żeby tak było wszędzie! W Boryszynie koło Świebodzina znajduje się Podziemna Trasa Turystyczna Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego "Pętla Boruszyńska". Jest ona mniej znana, ale chyba ciekawsza. Ja miałem fart. Trafiłem na grupkę ludzi, jak się później okazało pasjonatów próbujących coś zrobić dla tego miejsca. Przyhamowałem więc i dosiadłem się do nich aby pogadać. Zajęło mi to prawie dwie godziny ale warto było. Zaproszono mnie na zwiedzanie podziemi, a gościu z kasy powiedział mi po cichu: lepszego przewodnika nie mógł pan trafić. I faktycznie to co zobaczyłem i usłyszałem było fascynujące. Myślę, że kiedyś jeszcze skorzystam z tej nowej znajomości. Na koniec wytłumaczono mi jak mogę pojechać na skróty do Łagowa. Droga była niby brukowana ale po bruku toczyło się tylko jedno koło. Drugie ginęło gdzieś w trawie. A wokół tylko krzaki i drzewa. Jechałem jednak dosyć szybko i w pewnym momencie patrzę a tu z przeciwka jedzie jakiś maluszek. Gdy był już tak blisko, że widać było twarz kobiety prowadzącej autko zobaczyłem w jej oczach przerażenie. Przystanąłem żeby sprawdzić czy pod trawą nie ma jakiegoś rowu i wjechałem na grząskie pole. Widziałem jak dziewczyna wyraźnie ochłonęła. Jak to mówią droga na skróty jest dobra ale nie zawsze prosta.

Zamek w Łagowie jest obiektem hotelowym i jego właściciel nie udostępnia go zbyt zwiedzającym. Można jedynie za drobną opłatą wdrapać się na wieżę widokową. Ale można też skorzystać z restauracji i zajrzeć na korytarze. Specjalnie nie gonią. Ponieważ robiło się już trochę późno pojechałem do Dychowa koło Krosna Odrzańskiego. Jest tam elektrownia wodna szczytowo-pompowa. Samochód można zostawić na poboczu i wdrapać się na górę tak by zobaczyć kanał doprowadzający wodę. Po pieczętkę trzeba jednak zjechać na dół do pilnującego obiektu wartownika.

W Lubsku zrobiłem sobie krótki odpoczynek i wykorzystałem czas na zwiedzenie ratusza oraz kościoła NMP. W ratuszu pieczętka jest na miejscu ale po potwierdzenie z kościoła trzeba się trochę przejść. Parafia bowiem jest kilka ulic dalej. I tak oto zakończyłem zdobywanie OKP w stopniu brązowym. Odwiedziłem, zgodnie z regulaminem, dwa miasta, dwa parki narodowe, 20 zabytków, 10 muzeów i 10 obiektów tzw. innych. Zajęło mi to praktycznie dwa miesiące kalendarzowe a tak naprawdę 21 dni wycieczkowych. W tym czasie odwiedziłem w sumie 80 obiektów zamieszczonych w kanonie. 80 ponieważ zwiedzanie miasta czy parku narodowego to jest zawsze kilka czy kilkanaście oddzielnych zabytków. Oprócz tego widziałem kilkanaście obiektów, które mimo, iż nie są umieszczone w kanonie to nie wypadało ich pominąć. Same bilety wstępu i parkingów nie kosztowały zbyt wiele bo niecałe 300 złotych, ale przejechałem samochodem 4 tysiące km. Muszę dodać, że oprócz tego przeszedłem pieszo około 100 km. Tak więc aby zdobyć nową odznakę krajoznawczą trzeba trochę się namęczyć, poświęcić sporo czasu i niestety trochę to kosztuje.

Krzysztof Tęcza